

# Dobrobyt społeczny a odpowiedzialność jednostki

Przekład:  
dr Przemysław Hankus

FijOR PUBLISHING

## Rozdział 1

# Przyptyw bogactwa

Spółeczeństwo rynkowe bywa opisywane jako przyptyw unoszący wszystkie łodzie. Jest to pod wieloma względami trafna metafora. Przypomina nam, że kluczem do dobrobytu w społeczeństwie rynkowym jest produkcja tego, co cenią sobie inni ludzie. Zwyczajowo nie osiąga się zysków czyimś kosztem. Jednostki bogacą się, gdy wprowadzają na rynek żarówkę, telefon bądź komputer, nie dlatego, że przez tego rodzaju wynalazki ludzkość ogółem traci, lecz raczej dlatego, że zyskuje.

Ludzie mają w zwyczaju postrzegać handel jako grę o sumie zerowej – grę, w której bogactwo nie jest tworzone, lecz jedynie rozdzielane. Gdyby tak jednak było, nadal rodzilibyśmy się w jaskiniach. Zęby wypadałyby nam przed trzydziestką, a niedługo potem byśmy umierali, tak jak nasi przodkowie żyjący w czasach, gdy ludzkość była jeszcze w powijakach. Nasz standard życia jest dziś znacznie wyższy właśnie dlatego, że handel nie jest grą o sumie zerowej. Przyptyw faktycznie ma miejsce i unosi łodzie. Co do zasady mógłby podnieść je wszystkie.

W powyższej metaforze nie podoba mi się jednak sugestia, jakoby przyływ miał unosić wszystkich bezwarunkowo. Rzecz jasna w społeczeństwach rynkowych mają miejsce takie przyływy. Społeczeństwa rynkowe dały nam telefony i żarówki, a nie znalazłoby się raczej wielu ludzi, którym lepiej żyłoby się bez tych wynalazków. Niemniej postęp materialny z reguły daje więcej jednym niż drugim. Przyływ część łodzi unosi, a część pomija. Pasażerowie tych drugich nie muszą co prawda żyć w jaskiniach, lecz mimo wszystko dryfują na niższym poziomie.

By zrozumieć, dlaczego przyływ nie unosi wszystkich łodzi, musimy najpierw pojąć, dlaczego w ogóle unosi jakąkolwiek z nich. Jeśli będziemy próbowali zmusić przyływ do uniesienia wszystkich łodzi, nie rozumiejąc jego natury, prawdopodobnie po kilku dekadach skończymy bardziej ubodzy niż dziś. Zasadniczym pytaniem nie jest zatem, dlaczego niektórzy ludzie w dalszym ciągu żyją w jaskiniach, ale raczej dlaczego nie żyjemy w nich wszyscy. Dlaczego w ogóle istnieje coś takiego jak postęp materialny<sup>1</sup>?

---

<sup>1</sup> Po co skupiać się na materialnym aspekcie postępu? Niektórzy argumentują, że „pieniądze to nie wszystko. Niezdolność do wzięcia odpowiedzialności za własny dobrobyt jest kwestią w równym stopniu psychologiczną, co finansową, a zatem problemem istotniejszym niż niedobór zasobów może być niedobór poczucia własnej godności”. W całości się z tym zgadzam, lecz w tym eseju skupiam się *stricte* na postępie materialnym, ponieważ to właśnie tworzenie i dystrybucja bogactwa są sednem większości dyskusji o dobrobycie.

Warto przy tym dodać, że postęp materialny zazwyczaj pociąga za sobą również rozkwit dziedzin niematerialnych. Tam, gdzie kwitnie handel, kwitnie też sztuka. Ujmujące spojrzenie na historię sztuki w społeczeństwie rynkowym zob. Tyler Cowen, *In praise of commercial culture*, Harvard University Press, Harvard 1998.

Najprostsza odpowiedź brzmi: postęp ma miejsce, ponieważ ludzie coś wytwarzają. Odczuwają jakąś potrzebę i podejmują wysiłki celem jej zaspokojenia, których owocem jest produkcja dóbr mających wartość. To zatem ludzka produktywność tworzy i stanowi przyptyw postępu materialnego, a on unosi zwykle w największym stopniu tych, którzy się do niego przyczyniają. Przyptyw nie jest siłą zewnętrzną. Ludzie nie są jedynie unoszeni przez przyptyw; ludzie są przyptywem – przynajmniej niektórzy.

### 1.1. Jak się sprawy mają i jak ulegają zmianie

Smutna rzeczywistość jest taka, że ci, którzy niczego nie wytwarzają, nie przyczyniają się do przyptywu. Nie są jego częścią. Przyptyw ich nie obejmuje. Zjawisko przyptywu ma w zwyczaju oferować mniej tym, którzy – nierzadko bez własnej winy – nie są w stanie produkować dóbr i usług cenionych przez innych ludzi<sup>2</sup>.

Celem tej książki jest wyjaśnienie, jak odpowiedzialność jednostki przyczynia się do dobrobytu ogółu<sup>3</sup>,

---

<sup>2</sup> Ludzie cenią  $x$ , jeżeli w zamian za  $x$  są skłonni zaoferować coś o określonej wartości. Tak rozumiem tu termin „cenić”.

<sup>3</sup> Filozofowie dobrze wiedzą, jak niewdzięcznym zadaniem jest próba precyzyjnego zdefiniowania pojęć takich jak „dobrobyt ogółu”. Nie używam tego pojęcia ani w sensie technicznym, ani nie zakładam żadnego szczególnego rodzaju agregowania jednostkowych użyteczności. David Schmitz, *Rational choice and moral agency*, Princeton University Press, Princeton 1995, rozdz. 7 wyjaśnia dokładniej, jak charakteryzują dobro wspólne, lecz tutaj nie zakładam tego stanowiska.

choć więc dotyczy ona do pewnego stopnia tych, których przyływ pomija, zasadniczo jest o tym, co w ogóle tworzy przyływ. Zamierzam tu dowieść, że ludzie zyskują, gdy zamiast zrzucić odpowiedzialność za własny dobrobyt na państwo, biorą ją na siebie. Inaczej mówiąc, zyskują żyjąc (a ich dzieci dorastając i wychowując się) we wspólnotach, w których ludzie sami są odpowiedzialni za własny dobrobyt. W kolejnych rozdziałach zastanawiam się nad tym, dlaczego pewne społeczności, kultury i instytucje osiągnęły dobrobyt, podczas gdy innym się to nie udało. Piszę o bodźcach oraz o tym, jak ludzie na nie reagują, nie zakładając przy tym, że jednostki są egoistyczne czy że dążą do maksymalizacji użyteczności, ani też że rynki istniejące w świecie rzeczywistym są doskonale konkurencyjne. Książka ta traktuje o tym, jak ludzie – zarówno jako jednostki, jak i jako grupy – zachowują się w rzeczywistym otoczeniu instytucjonalnym. Nie jest to książka o modelach teoretycznych.

Nie stanowi ona również próby wyjaśnienia wszystkich problemów społeczeństwa przez pryzmat pojedynczego pojęcia takiego jak odpowiedzialność jednostki. Czułbym się upokorzony, gdyby ludzie sądzili, że odpowiedzialność jednostki uważam za lekarstwo na wszystkie społeczne choroby tego świata. Nasze społeczeństwo<sup>4</sup>, jak każde inne, boryka się z wieloma problemami. Nie na każdy mamy rozwiązanie. Gdy piszę te słowa, moja bliska krewna jest w ciąży. Jest niezamężna. Ma 17 lat. Co mogłoby pomóc kobiecie, która znalazła

---

<sup>4</sup> Autor ma tu na myśli społeczeństwo amerykańskie (przyp. tłum.).

się w takiej sytuacji? Co mogłoby pomóc jej młodszej siostrze uniknąć popełnienia tego samego błędu? Choć udzielenie odpowiedzi na pierwsze pytanie może być bardziej naglące, drugie jest co najmniej równie ważne.

Według niektórych kluczową kwestią jest, czy moja krewna jest sama sobie winna, lecz wielu (w tym ja) sądzi, że nawet jeśli tak jest, nie oznacza to, że należy ją teraz zostawić samej sobie. Podobnie, jeśli zawinił tu „system”, nie oznacza to, że ktokolwiek ma obowiązek jej pomóc. Kto jest odpowiedzialny za jej ciężkie położenie oraz kto powinien wziąć na siebie odpowiedzialność za jej przyszłość to dwa różne pytania. Niezależnie od tego, jak przypiszemy winy czy zasługi, z perspektywy dobrobytu ważniejsze pytanie brzmi: co sprawia, że sytuacja życiowa ludzi się poprawia?

W tym samym kontekście zwolennicy państwa opiekuńczego pytają raczej: jak możemy pomóc tym, którzy nie potrafią pomóc sobie sami? Sposób, w jaki organizujemy się w społeczeństwo, determinuje to, jak niekorzystne jest bycie pozostawionym samemu sobie, dlatego też naszym zadaniem jest zmiana systemu na taki, w którym będzie to jak najmniej dotkliwe.

Zgadzam się, że instytucje społeczne wpływają na to, jak niekorzystne jest bycie pozostawionym samemu sobie. To jednak nie wszystko. Wpływają one również na to, czy oraz na ile poszczególne jednostki przyczyniają się do przyptywu, a tym samym na to, czy przyptyw je obejmie, czy pominie. Należy zatem zapytać, w otoczeniu jakich instytucji ludzie się bogacą. Takich, które zmniejszają prawdopodobieństwo bycia pozostawionym

samemu sobie, czy takich, które czynią to mniej do-  
tkliwym? Takich, które zachęcają ludzi do produkcji dóbr  
i usług cenionych przez społeczeństwo, czy takich, które  
nie wymagają od ludzi produkowania czegokolwiek?

Jeśli przyjmiemy perspektywę statyczną, społeczeń-  
stwo jawić się nam będzie jako stopklatka przedsta-  
wiająca jego stan w danym momencie. Niepokojące  
w takim obrazie może wydać się to, że podczas gdy po-  
trzeby części społeczeństwa pozostają niezaspokojone,  
inni żyją jak pączki w maśle. W takiej sytuacji pytanie,  
jak pomóc tym, których system pozostawił samym  
sobie – jak przekazać część zasobów tym, którzy ich po-  
trzebują – nasuwa się samo. Natomiast jeśli przyjmiemy  
perspektywę bardziej dynamiczną, społeczeństwo  
ukaze się nam jako proces, w którym jedna stopklatka  
z czasem przechodzi w drugą<sup>5</sup>. Pytanie, jakie pociąga za  
sobą perspektywa dynamiczna, brzmi więc: które insty-  
tucje pomagają zmniejszyć prawdopodobieństwo tego,  
że ludzie będą potrzebowali pomocy ze strony innych?

Z perspektywy statycznej naszym zadaniem jest za-  
tem realokacja zasobów, a z perspektywy dynamicznej –  
pielegnowanie i wspieranie procesu prowadzącego

---

<sup>5</sup> Tak się składa, że Howard Husock (Howard Husock, *Standards versus struggle: The failure of public housing and the welfare state impulse*, „Social Philosophy and Policy” 1997, no. 14, s. 69–94) posługuje się tą samą metaforą do opisu podobnej idei. Czyni to również Lynn Scarlett, gdy pisze: „To stopklatkowe spojrzenie rodzi pesymizm odnośnie do technologii i ludzkiego działania. Co zrozumiałe, w świecie postrzeganym przez pryzmat stopklatki technologie jawią się bardziej jako problem aniżeli jako postępująca sekwencja rozwiązań” (Lynn Scartlett, *Clear thinking about the Earth* [w:] *Environmental gore*, ed. John Baden, Pacific Research Institute, San Francisco 1994, s. 252).

do większej produkcji zasobów. W pierwszym wypadku zwolennicy perspektywy dynamicznej mogą obawiać się o konsekwencje realokacji zasobów dla celów innych niż te, którymi kierowali się ich producenci, a obawy te sprawiają, że w oczach ludzi patrzących na świat z perspektywy statycznej wypadają na osoby bez serca, pozbawione empatii, które zamiast skupić się na aktualnej rzeczywistości i aktualnych ludzkich problemach wolą rozprawiać o historii lub teorii ekonomii. A przecież rzeczywistość jest taka, jak widać na stopklatce.

Tym, którzy postrzegają świat z perspektywy czysto statycznej, może się wydawać, że osobom przyjmującym perspektywę dynamiczną nie przeszkadza ludzkie cierpienie. W przeciwnym wypadku czemu mieliby się wahać przed realokacją zasobów na korzyść potrzebujących? Tymczasem ci, którzy widzą świat z obu tych perspektyw, dostrzegają skomplikowany taniec bodźców, szans i możliwości wpływających na rozwój kultury i jakże kruchych wartości osobistych. Widzą oni, że realokacja zasobów pociąga za sobą wiele konsekwencji i że nie wszystkie z nich są korzystne.

Czy naszym priorytetem powinno być sprzątanie czy zapobieganie powstawaniu bałaganu? Co jest kluczem do zbudowania świata, w którym będzie go jak najmniej? W żadnym razie nie jestem przeciwnikiem sprzątanania, chcę jednak zaznaczyć, że skupianie się na pierwszym zadaniu przy jednoczesnym ignorowaniu drugiego świadczy o zupełnym braku zrozumienia tego, jak należy zachęcać ludzi, by odpowiedzialność za własny dobrobyt brali na siebie. Zachęcanie ludzi



do wzięcia odpowiedzialności za własne życie może pomóc wielu spośród tych, którzy są dziś w potrzebie, główną zaletą takiego podejścia jest jednak to, że gdy ludzie biorą odpowiedzialność za własne życie, jest mało prawdopodobne, że będą potrzebowali pomocy.

Gdy wskazuję na wady perspektywy statycznej jako narzędzia analizy społecznej, nie mam na celu nikogo obrażać. Chcę jedynie zwrócić uwagę na to, że jest ono niewystarczające. Perspektywa statyczna ukazuje świat takim, jakim jest on w danej chwili, pozwalając nam dostrzec doświadczane przez ludzi cierpienie, podczas gdy perspektywa dynamiczna ukazuje, jak świat się zmienia. Obie mają zatem rację bytu. Niestety, z perspektywy statycznej nie jesteśmy w stanie zobaczyć procesów długoterminowych oraz ich przyczyn. Są to kwestie abstrakcyjne, których nie cechuje bolesna pilność niecierpiących zwłoki kryzysów dnia codziennego. Nie czyni ich to jednak mniej rzeczywistymi.

Jeśli jedynie perspektywa statyczna ukazuje nam problemy społeczne w pełnej krasie, to tylko perspektywa dynamiczna pozwala nam w pełni zrozumieć, co należy zrobić, aby je rozwiązać.

## 1.2. Odpowiedzialność jednostki a odpowiedzialność kolektywna – wydumany problem

Choć w książce tej będę argumentował za odpowiedzialnością jednostki oraz za instytucjami, które do niej

zachęcają, nie jestem przeciwny odpowiedzialności kolektywnej *per se*. Rozróżnienie na odpowiedzialność jednostki i odpowiedzialność kolektywną nie jest dla mnie kluczowe. O wiele ważniejsze jest rozróżnienie na to, co nazywam odpowiedzialnością internalizowaną i odpowiedzialnością eksternalizowaną. Zgodnie z tym, co mówi ekonomia, z decyzją, która pociąga za sobą negatywne efekty zewnętrzne, mamy do czynienia, gdy ktoś inny niż osoba podejmująca decyzję musi ponosić koszty tej decyzji. Wyrzucanie przez fabrykę do rzeki odpadów, które czynią wodę niezdatną do wykorzystania przez ludzi mieszkających w dolnym jej biegu, to klasyczny przykład negatywnych efektów zewnętrznych. Koszty zostają przez fabrykę przerzucone na ludzi, którzy w żaden sposób nie przyczynili się do zanieczyszczenia wody.

Mówiąc o eksternalizowaniu odpowiedzialności, mam na myśli coś podobnego. Odpowiedzialność jest eksternalizowana wtedy, kiedy ludzie nie ponoszą odpowiedzialności za bałagan, który spowodowali lub w którym sami się znaleźli – gdy uważają oni, że posprzątać powinien po nich ktoś inny. O eksternalizowaniu odpowiedzialności możemy mówić zarówno wtedy, gdy bałagan jest skutkiem błędu lub nieszczęścia, jak i gdy jest on wynikiem świadomej działalności (przypadek fabryki zanieczyszczającej rzekę). Z kolei z internalizowaniem odpowiedzialności mamy do czynienia wtedy, kiedy jednostki lub instytucje ponoszą odpowiedzialność za własny dobrobyt, za swoją przyszłość i za konsekwencje swojego postępowania<sup>6</sup>.

---

<sup>6</sup> Te aspekty zinternalizowanej odpowiedzialności czasem dają się sprowadzić do jednej kategorii, a czasem należy rozważać je osobno.

Rozróżnienie na odpowiedzialność internalizowaną i odpowiedzialność eksternalizowaną nie pokrywa się zatem w pełni z rozróżnieniem na odpowiedzialność jednostki i odpowiedzialność kolektywną. Odpowiedzialność kolektywna może przybrać formę odpowiedzialności internalizowanej – dzieje się tak wtedy, gdy grupa ludzi bierze odpowiedzialność za siebie jako grupę, na przykład gdy członkowie rodziny czują się odpowiedzialni za siebie nawzajem. Jest to w pewnym stopniu kwestia semantyczna, lecz wskazuje na rzeczywistą różnicę – podczas gdy niektórzy uważają, że sami powinni brać odpowiedzialność za własny dobrobyt, inni uważają, że odpowiedzialność za ich dobrobyt powinien brać ktoś inny.

Ktoś mógłby stwierdzić, że podatki redystrybucyjne to metoda państwa na internalizowanie odpowiedzialności – w oczach rządzących ci, którym się odbiera, i ci, którym się daje, należą przecież do tej samej grupy. Nie chcę spierać się o definicje, sam w każdym razie nie posługuję się tym pojęciem w taki sposób. Wprowadzam koncepcję internalizowania odpowiedzialności jako pewien sposób wyjaśnienia tego, co ma miejsce w społeczeństwach, których członkowie zazwyczaj prosperują – mianowicie tego, że są oni gotowi brać odpowiedzialność tak za własne życie, jak i za swoje rodziny, przedsiębiorstwa, kluby czy związki wyznaniowe. Gdy analizujemy działania członków prosperujących społeczeństw, w oczy rzuca się nie tyle ich indywidualizm, ile chęć i gotowość do brania na siebie odpowiedzialności – i to właśnie ma podkreślać pojęcie internalizacji.

Problemem nie jest więc odpowiedzialność kolektywna jako taka. Jest nim tendencja do eksternalizowania odpowiedzialności. Oczywiście pocieszająca byłaby świadomość, że jeśli stracimy pracę, zadbają o nas obcy nam ludzie – w razie potrzeby nawet wbrew własnej woli. Dlaczego więc nie zagwarantować po prostu każdemu człowiekowi prawa do cieszenia się stylem życia, jaki idzie w parze z byciem produktywnym członkiem społeczeństwa, niezależnie od tego, czy faktycznie jest on jego produktywnym członkiem? Edwin Baker twierdzi, że „jeśli bycie pełnoprawnym członkiem danego społeczeństwa wymaga spełnienia pewnych kryteriów, społeczeństwo to musi zadbać o to, by wszyscy spełniali owe kryteria”<sup>7</sup>.

Z przesłanki mówiącej, że aby osiągnąć pewien cel, konieczne jest spełnienie pewnych kryteriów, Baker wyciąga wniosek, że konieczne jest również zagwarantowanie ich spełnienia. Jest to błąd w rozumowaniu. Nie ulega wątpliwości, że jako ludzie potrzebujemy jedzenia, ubrań i dachu nad głową – lecz można wątpić, czy potrzebujemy tego, by ktoś zagwarantował nam zaspokojenie tych potrzeb. Co więcej, paradoksalnie, wcale nie gwarantowałyby to podniesienia ogólnego standardu życia. Bądź co bądź, gwarancja dostępu do dóbr nie czyni ich darmowymi, a jedynie oznacza, że ktoś inny musi za nie zapłacić – innymi słowy, że jedni muszą płacić za potrzeby i błędy drugich, zamiast za własne.

---

<sup>7</sup> Edwin Baker, *Utility and rights: Two justifications for state action increasing equality*, „Yale Law Journal” 1974, no. 84, s. 52.